

## LUDWIK WIŚNIEWSKI

ur. 1936; Skierbieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Gdańsk, PRL
Słowa kluczowe	Gdańsk, Lublin, PRL, duszpasterstwo akademickie, opozycja, związki z opozycją, środowisko opozycyjne

### Związki z opozycją

Mnie wielokrotnie zaliczano do opozycji, ja bronię się przed zaliczaniem mnie do opozycji. Bo co to jest opozycja? To są ludzie, którzy planują pewne akcje antyrządowe czy antyustrojowe, wtedy antykomunistyczne. Otóż ja nigdy nie planowałem i nie uczestniczyłem w planowaniu. Ja tylko starałem się być z tymi ludźmi. Jeżeli moi studenci byli zamykani albo odbywał się sąd, to ja uważałem, że powinienem pójść, ponieważ oni są moi. Ja jestem z nimi. I moi studenci wiedzieli [o tym], tu i wszędzie wiedzieli. Do dzisiaj tak się zastanawiam, w tym Wrocławiu czy gdzie indziej – tam jeszcze mocniej to wszystko było widoczne – oni wiedzieli, że u mnie nie gromadzi się bibuły, że jestem od czego [innego]. Tak, przychodzą wszyscy i są rozmowy na wszystkie tematy, i zapraszamy najprzeróżniejszych ludzi. I moi studenci przez całe lata ciągle mnie zaskakiwali. Władzom było bardzo wygodnie i rektorowi, ojcu Krąpcowi, tłumaczyli, [jak] miał kłopoty na KUL-u ze studentami: „To wszystko Ludwik”. Ale to była nieprawda. [Studenci] mnie bezustannie zaskakiwali, wymyślali coś, a ja później musiałem oczami świecić, ale świeciłem.

Natomiast jak to się stało, że gdzieś tam w ten krąg [opozycji] wszedłem? Tak kiedyś się zastanawiałem nad tym i dałbym trzy powody. Po pierwsze, mój kontakt z ludźmi i to od samego początku. To troszkę wynika z pewnych obyczajów tego zakonu. Od samego początku w Gdańsku jednym z tych ludzi, którzy bardzo często bywali w Gdańsku – znaczący, on się potem wycofał jakby z polityki – był Bogdan Cywiński. Cały ten KIK warszawski, z którego wyszła taka grupa, sekcja kultury, w której wszyscy spotykali się u nas z Jackiem Salijem na Freta, do której także należała cała późniejsza opozycja. Więc myślę, że znajomość z tymi ludźmi. Gościem już w Gdańsku, ale także i tutaj, i we Wrocławiu zresztą, i wszędzie zawsze był Mazowiecki, ale i cały szereg innych. Myślę, że to był pierwszy powód, że człowiek wszedł, zupełnie nie wiedząc kiedy, w te sprawy, które były jakimiś sprawami ważnymi dla społeczeństwa, dla Polski. Drugi powód, drugi moment to, myślę, rok 1970. Ja rok 1970, strajki, wyjście ze Stoczni, spalenie domu partii przeżyłem w

Gdańsku. Ogłoszenie godziny policyjnej, to wszystko przeżywałem w Gdańsku, widziałem próby podpalenia, potem podpalenie domu partii. I później obserwowałem ludzi po tym. To były bardzo mocne przeżycia. Mnie się wydawało, że ja wtedy w oczach ludzi widzę nienawiść. I wtedy sobie w tym Gdańsku w 1970 roku sformułowałem zadanie na życie: bronić ludzi przed nienawiścią. Nienawiść ma w sobie coś, co niszczy strasznie człowieka. Oczywiście tego nikt nie rozumiał. Pamiętam, kiedyś mnie przesłuchiowano we Wrocławiu, taki młody chłopak usiłował mnie przesłuchiwać, bo ja miałem taką metodę, że na początku oświadczałem, że niczego nie czynię, co jest na szkodę kraju, narodu, państwa i potem już milczałem. Więc on tak usiłował wydobyć ze mnie coś, a ja milczałem. I wreszcie nie wytrzymał i wykrzyknął: „Ale ojciec nas musi nienawidzić!”. Ja nie miałem śmiałości mu powiedzieć, że wprost przeciwnie. Bardzo temu młodemu człowiekowi współczułem i raczej litowałem nad tym. To był ten drugi moment. Ja zresztą uważam, że rok 1970 jest niedoceniony, że to jest początek Solidarności. I trzeci moment to jest spotkanie grupy młodych ludzi w Gdańsku, oni z jednej klasy pochodzili, z I Liceum w Gdańsku. Ja ich spotkałem, kiedy byli maturzystami, bo ja byłem duszpasterzem studentów, ale zawsze też miałem przy kościele spotkania z maturzystami, żeby ich podprowadzać. Przyszli, że oni chcą mieć osobną religię. Ja mówię: „Dlaczego?”, „Bo mamy swoje problemy”. I OK, umówiliśmy się z nimi. To był Hall, z lubelskich tutaj Wojtek Samoliński, Adam Rybicki i Grzegorz Grzelak. Ta przede wszystkim czwórka. Myślę, że i spotkanie ich też jakoś tutaj na mnie wywarło [wpływ]. Po prostu trzeba było z nimi być. Z nimi, a potem także z innymi, którzy podobną drogą szli. I tak wszedłem w ten krąg, nigdy nie uważając się za człowieka z opozycji. Choć – może to warto wiedzieć – w tamtych czasach wszyscy bardzo chcieli mieć swojego księdza. Jacek Kuroń bardzo był zadowolony, jak ksiądz sobie w kącie siedział. Ksiądz miał prawo zawsze, w każdym momencie, przemówić, ewentualnie zaprotestować, czyli powiedzieć: „Nie. To jest niemoralne. Uważam, że to jest niegodne”. Dobrze, jak sobie siedział. Każdy chciał mieć swojego księdza.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-04-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"